

Życie wewnętrzne klasztoru

Rozmowa z Dom Antoine'em Forgeotem OSB,
opatem seniorem Fontgombault

Paweł Milcarek: *Ile czasu jest przewidziane na modlitwę mnichów w Ojca opactwie?*

Dom Antoine Forgeot OSB: Trochę ponad pięć godzin. Zaczynamy od Matutinum i Jutrznii, które trwają średnio godzinę i trzy kwadranse.

P.M.: *To najdłuższa część codziennej służby Bożej?*

A.F.: Tak, najdłuższa. Następnie każdy kapłan odprawia Mszę prywatną, do której służy brat zakonnik. Msza, po niej dziękczynienie – to zabiera około godziny. Potem Pryma, na którą trzeba liczyć mniej więcej pół godziny. Msza konwentualna poprzedzona Tercją zajmuje trochę ponad godzinę. Następnie dwie inne małe godziny: Seksta i Nona – każda po kwadransie. Nieszpory trwają mniej więcej pół godziny, zależnie od długości psalmów. Dzień kończy się Kompletą, która zajmuje pół godziny.

P.M.: *Gdy podsumujemy, wychodzi mniej więcej pięć godzin i trzy kwadranse. Ale to tylko oficjum publiczne.*

A.F.: Tak, to oficjum publiczne, do którego trzeba dodać czas modlitwy prywatnej: mamy odbyć półgodzinne rozmyślanie i odmówić Różaniec.

P.M.: *Rozmyślanie jest czymś odrębnym od Różańca?*

A.F.: Tak, to oddzielne modlitwy. Rozmyślanie odprawia się albo bezpośrednio przed Nieszporami, albo bezpośrednio po nich. Natomiast Różaniec – często po kolacji, przed Kompletą. Jednak to już są modlitwy prywatne.

P.M.: *Są one przewidziane w konstytucjach Kongregacji Solesmeńskiej?*

A.F.: Rozmyślanie jest nakazane przez nasze konstytucje. Chociaż nie wspominają one o Różańcu, ta modlitwa jest prawdziwą potrzebą dzieci Najświętszej Panny, które są szczęśliwe, modląc się do Niej i pozostając przy Niej. Ojciec Święty Franciszek powiedział, że ludzie, którzy w swym życiu nie mieliby miejsca dla Najświętszej Panny, byłiby „sierotami”, gdyż Ona jest naprawdę naszą Matką.

* Wywiad ten ukazał się także jako rozdział książki: Dom Antoine Forgeot OSB, *Z całą prostotą.*

Z opatem-seniorem benedyktynów w Fontgombault rozmawia Paweł Milcarek, przeł. T. Glanz,
Biblioteka Christianitas, Dębogóra 2018, s. 101–139.

P.M.: *Sfery modlitwy liturgicznej, publicznej, i modlitwy prywatnej przeplatają się więc i dopełniają. Według jakiejś hierarchii?*

A.F.: Modlitwa publiczna, czyli oficjum, ma pierwszeństwo; jest to oficjalna modlitwa Kościoła, tak jak to przypomniał Sobór w Konstytucji o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Concilium* (84). Służba Boża powinna się normalnie przedłużać w modlitwie prywatnej. Ojcowie Pustyni pragnęli osiągnąć *stan oratio continuata*, modlitwy ciągłej, która niekoniecznie polega na nieustannym modleniu się na klęczkach, lecz jest pamięcią o Bogu, pamiętaniem w myślach o Bogu, powracaniem do Niego tak często, jak to tylko jest możliwe dla naszej ułomnej natury. „Należy wspominać o Bogu częściej, niż się oddycha” – powiedział św. Grzegorz z Nazjanzu.

P.M.: *W odniesieniu do modlitwy liturgicznej czytamy w komentarzu Dom Delatte’a, że wymaga ona pewnych wstępnych warunków – przede wszystkim poważania dla służby Bożej. Powszechnie wiadomo, że benedyktyni od wieków uchodzą za strażników tego poważania liturgii w całym Kościele.*

A.F.: Święty Benedykt mówi, że mistrz nowicjuszy powinien się przede wszystkim upewnić, czy kandydat do życia monastycznego jest „gorliwy w Służbie Bożej”, *si sollicitus est ad Opus Dei* (58, 7). Chodzi tu o nasze główne dzieło i nasze pole apostołatu, któremu poświęcamy – jak Pan widzi – najpiękniejsze godziny naszych dni.

P.M.: *Jest to coś, co ma wartość dla całego Kościoła...*

A.F.: Jest to coś doskonale benedyktyńskiego, coś, co wynika wprost z myśli św. Benedykta, który układa porządek służby Bożej w długim ciągu rozdziałów, od 8 do 20. Dwa ostatnie (19 i 20) są szczególnie ważne, gdyż dotyczą sposobu celebrowania liturgii i modlenia się. Święty Benedykt chce, żeby oratorium było „tym, na co wskazuje jego nazwa”, *oratorium hoc sit quod dicitur* (52, 1) – ze swej istoty miejscem modlitwy.

P.M.: *W soborowej Konstytucji o Liturgii Świętej czytamy, że liturgia jest „szczytem i źródłem” życia chrześcijańskiego. Czy Ojciec sądzi, że ta zasada zdążyła się już upowszechnić w praktyce życia Kościoła? Z przekonania, że liturgia jest jakby prawdziwym centrum życia każdego chrześcijanina, powinien wynikać najwyższy szacunek dla kultu Bożego we wspólnocie kościelnej.*

A.F.: Być może nie zawsze tak się to formułuje, ale myślę, że jest to zasada o najwyższym znaczeniu, sięgająca początków Kościoła. Pierwsi chrześcijanie „trwali w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2, 42). Szczytem liturgii jest Najświętsza Ofiara Mszy, która jest rzeczywiście niewyczerpanym źródłem życia Kościoła. Papież Benedykt XVI powiedział, że od początku jego studiów teologicznych myśli o kwestii liturgicznej zawsze mu towarzyszyła, ponieważ – jak mówi – liturgia wy-

raża drogę duszy do Boga, co jest rzeczą zasadniczą: jesteśmy na ziemi, aby iść do Boga: *fecisti nos ad Te Deus* („Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie, Boże”¹).

P.M.: *Tak, we wstępie do swoich pism liturgicznych Benedykt XVI mówi, że to jest prawdziwa ortodoksja. Często pojmuję się ortodoksję jako zbiór przekonań, prawd – i słusznie. Jednak Ojciec Święty podkreśla, że ortodoksję stanowi przede wszystkim rzeczywistość, prawda człowieka sprawującego kult przed Bogiem.*

A.F.: *Lex orandi, lex credendi!* Tak. Można do tego odnieść to, co jasno mówi w swojej książce *Duch liturgii o participatio actiosa*². Są tam trzy czy cztery strony, na których wspaniale zostało wyjaśnione, czym jest to *participatio* i w czym uczestniczymy. Otóż uczestniczymy w dziele Boga, w Jego działaniu. To Bóg działa w liturgii i przez liturgię. To wymaga od wiernych pewnych dyspozycji: skupienia, uwagi, ducha modlitwy i adoracji, aby przybliżyć się choć trochę do tego Bożego dzieła.

P.M.: *Gdy mówimy o uczestnictwie, najważniejszy jest cel naszego działania. Zbyt*

często mówi się o uczestnictwie jako o sposobie robienia czegoś.

A.F.: Tak, Ojciec Święty też o tym mówi. Ludzkie działanie odgrywa rolę, ale powinno pozostać na swoim miejscu, z umiarem, z rozumnym wyczuciem. Wielki kard. Journet napisał kiedyś: „Chociaż wyrażenie «uczestnictwo aktywne» jest powszechnie rozumiane jako uczestnictwo manifestowane zewnętrznie, należy zauważyć, że z punktu widzenia uczestnictwa w życiu liturgicznym Kościoła słuchanie, czy uchem, czy sercem, jest naprawdę tak samo aktywne jak mówienie”.

P.M.: *No tak, można to aktywne uczestnictwo doprowadzić aż do płaszców wokół ołtarza...*

A.F.: Tak, wielkim niebezpieczeństwem jest uczynienie z liturgii przedstawienia, podczas gdy celebrowanie liturgiczne powinno być bardzo skupione i wewnętrzne. Chrześcijanie wschodni celebrują misteria wiary za ikonostasem, w świętej ciszy.

P.M.: *Od czasu do czasu mam wrażenie, że w tej części liturgii, która rzeczywiście przewiduje participatio actiosa wiernych, robi się wiele dobrych rzeczy, które jednak stają się substytutem liturgii.*

A.F.: Wtedy ryzykuje się przejście obok tego, co istotne.

P.M.: *Dom Delatte w swoim komentarzu do Reguły, we fragmencie dotyczącym 19*

¹ Św. Augustyn, *Wyznania*, ks. 1, 1, cyt. za: www.iwanicki.edu.pl.

² Wyrażenie użyte w soborowej Konstytucji o Liturgii Świętej (50). W tłumaczeniu umieszczonym na stronie internetowej Komisji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski tłumaczone: „czynny udział”.

rozdziału, zaleca, aby przygotowania do modlitwy, zwłaszcza do modlitwy liturgicznej, uczynić czymś stałym. Jak wy przygotowujecie się do modlitwy?

A.F.: Weźmy na przykład Mszę konwentualną. Godzina, która ją poprzedza, jest godziną przeznaczoną na czytanie duchowe, *lectio divina*. Ale tak w ogóle całe nasze życie jest stałym przygotowaniem do liturgii. Jest również przygotowanie bezpośrednie przed ważniejszymi oficjami, takimi jak Msza konwentualna i Nieszpory, które nazywamy stacją – pozostajemy przez trzy, cztery minuty w klasztorze, czekając, aż dźwięk dzwonka ogłosi wejście do chóru. To cenna dla nas chwila, rodzaj śluzu pomiędzy poprzednio wykonywanymi czynnościami a wejściem do kościoła.

P.M.: *Jest jeszcze krótki moment cichej modlitwy bezpośrednio przed każdym oficjum...*

A.F.: Tak, modlitwa cicha, która tak naprawdę jest modlitwą ustną, którą nazywamy *Aperi*. Można ją łatwo znaleźć na pierwszych stronach brewiarza albo diurnału: „Otwórz, Panie, usta moje do wysławiania Świętego Imienia Twego, oczyść także serce moje ze wszystkich próżnych, przewrotnych i obcych myśli, oświeć mój rozum, rozpal uczucie, abym mógł godnie, z uwagą i pobożnością odmówić to oficjum i zasłużyć na wysłuchanie przed obliczem Boskiego Majestatu Twego, przez Chrystusa Pana Naszego.

Panie Jezu, w zjednoczeniu z tą Boską intencją, w jakiej Ty sam na Ziemi składałeś chwałę Bogu, odmawiać pragnę tę godzinę. Amen”.

Obecnie ta modlitwa nie jest obowiązkowa, ale pozostaje w zwyczaju, zachowując całą swą wartość.

P.M.: *Zatem cały człowiek modli się w liturgii?*

A.F.: Tak, ciało i dusza. Dusza, oczywiście, w pierwszym rzędzie; dusza z intelektem, sercem, również z wolą, która ma się starać, aby zachować skupienie. Ciało także ma swoje zadania w gestach, pokłonach i w całym przebiegu ceremonii. Jest to bardzo ważne, ponieważ jesteśmy ciałem i duszą, nie jesteśmy aniołami.

P.M.: *Czy nie tworzycie z liturgii swoistej filozofii?*

A.F.: Nie, z pewnością nie.

P.M.: *Mam wrażenie, że w liturgii wszystko jest zaczerpnięte z ludzkiego ziemskiego życia, ale wszystko też nabiera nowego znaczenia: postawy, gesty, przemieszczanie się, używanie konkretnych przedmiotów, wszystko tak precyzyjnie określone...*

A.F.: Wszystko to jest przeżywane w świetle wiary, która pozwala dostrzec coś z misterium, które celebруемy. To z kolei sprawia, że jesteśmy bardziej skupieni na tym, co wykonujemy.

P.M.: *To trochę tak jak z monstrancją: wiele promieni koncentruje naszą uwagę...*

A.F.: Na *unum necessarium*, na tym jednym, co jest najważniejsze.

P.M.: *Tak, unum necessarium. Ale tę sakralizację, to skumulowanie rzeczy i gestów świętych, często uznawano za obcą duchowości prostoty Nowego Testamentu.*

A.F.: To prawda, że w historii Kościoła i liturgii były reformy albo adaptacje i często, gdy było zbyt wiele kwiecistości, trzeba było nieco ją przyciąć. Robił to np. św. Pius X. Jasne jest, że po Soborze Watykańskim II chciano uczynić to samo, ale zrobiono to w zupełnie innej manierze, która w żadnej mierze nie jest zgodna z tradycją. Dom Guéranger napisał kiedyś, że gdy zdarzały się modyfikacje w liturgii, były one takie, że można było je nanieść na używane księgi liturgiczne: coś wykreślano albo coś dodawano, tak jak np. Jan XXIII dodał św. Józefa do kanonu Mszy świętej, ale księgi pozostawały te same.

P.M.: *Tak, wiele się o tym ostatnio mówi. To była jakby hermeneutyka...*

A.F.: ...zerwania.

P.M.: *Mam wrażenie, że zanurzenie w liturgii i szerzej – w całej tradycji monastycznej, która przecież w zasadniczy sposób wpłynęła na liturgię Kościoła i jej rytuały, powoduje zmianę perspektywy, zmianę hierarchii ważności spraw, o które*

toczy się spór. Okazuje się, że ważne jest nie tylko to, co się słyszy, i język, jaki się słyszy. Może nawet ważniejsze jest to, co się widzi, ogląda, czuje. Przypominam sobie słowa Romana Guardiniego, które napisał do uczestników Trzeciego Kongresu Liturgicznego w Moguncji w 1964 r., że prawdziwego uczestnictwa w liturgii doświadczył kiedyś w katedrze w Palermo, gdzie ludzie „tylko” w sposób zaangażowany patrzyli na to, co się działo. To było według Guardiniego rzeczywiście aktywne uczestnictwo.

A.F.: Właśnie tak. Trzeba dodać, że patrzenie na ołtarz to patrzenie na Pana, który wyznacza orientację celebracji do tego stopnia, że w starożytności, gdy kościoły nie były orientowane, a tak było np. w przypadku kościoła św. Piotra w Rzymie, w momencie rozpoczynania kanonu wszyscy zwracali się w kierunku wschodnim. Wierni obracali się plecami do kapłana...

P.M.: *Ale za to versus Dominum, w kierunku Pana. Wy także jesteście wierni tej starożytnej i cennej tradycji liturgicznej. W ogóle w dawniejszej formie rytu rzymskiego, która dziś często nazywana jest formą nadzwyczajną, całe bogactwo liturgii jest bardziej widoczne niż w formie nowszej.*

A.F.: Przede wszystkim nie należy przeciwstawiać sobie tych dwóch form. Obie są dobre, chociaż jedna z nich, nie można temu zaprzeczyć, jest nieporównanie bogatsza w wyrażaniu doktryny i pobożności.

Ale w tym, co należy do istoty, w obu formach jest to Msza katolicka, jest to Ofiara Chrystusa, która jest uobecniata na ołtarzu. Oczywiście, wokół tej istoty przez lata i wieki nagromadziły się skarby tradycji...

P.M.: *Czasami bez pilnowania proporcji.*

A.F.: Niekiedy tak, to prawda. Jednak w liturgii widać pewne elementy stałe, jak to podkreślał Dom Guéranger w swoich *Instytucjach liturgicznych* (*Institutions liturgiques*), do których przed chwilą się odwoływałem. Tradycja jest jak wielka rzeka, która wciąż płynie swoim korytem.

P.M.: *To samo powiedział prof. Robert Spaemann. Według niego liturgia się zmienia, ale w jednym pokoleniu nie zdajemy sobie z tego sprawy, nie powinniśmy tego zauważać. Widać tę zmianę dopiero z perspektywy następnych pokoleń.*

A.F.: Tak. W posoborowej reformie liturgii wyraźnie widać, że nie była to zmiana, ale raczej zerwanie, zupełnie nowy sposób patrzenia na liturgię i jej pojmowania. To prawda, często reformy liturgiczne bywały dość głębokie, ale nigdy nie były zerwaniem. Gdy św. Pius X reformował kalendarz, usunął z niego wielu świętych...

P.M.: *Jego reformy dotyczyły przede wszystkim brewiarza...*

A.F.: Tak, brewiarza. Ale wtedy widać było, że tradycja jest żywą rzeczywistością. Miejsce po usuniętych świętych wypełnili

nowi... Tak jak w naturze. Gdy przycina się drzewo, pojawiają się nowe pędy, które bardzo szybko rosną. Widać, że jest to to samo życie, te same siły vitalne, które odnawiają wszystko. Jesteśmy świadomi tego, że strzeżemy skarbu tradycji liturgicznej jako skarbu Kościoła. Kardynał Journet mówił, że tradycja jest jak rzeka, która płynie nieprzerwanie; niekiedy zamiast rzeki są tylko wątle strumyczki, ale to wystarczy, aby zapewnić ciągłość. Myślę, że na naszym klasztorze w momencie reformy spoczywała szczególna odpowiedzialność. Na przykład w kwestii języka liturgicznego. Jak stwierdził Sobór, łacina jest oficjalnym językiem Kościoła w jego liturgii. Ale bardzo szybko po Soborze niektóre klasztory prosiły o zgodę na wprowadzenie do liturgii języków narodowych. Na początku Papież Paweł VI mówił: „Nie, ponieważ liturgia powinna być dostosowana do zgromadzenia, które ją celebrowa, a dla was, mnichów, łacina nie stanowi problemu. A jeśli przybywają do was wierni, to właśnie dlatego, że chcą ją znaleźć”.

P.M.: *Tak, przypominam sobie. Był taki znany list Pawła VI do przełożonych wspólnot monastycznych.*

A.F.: Zapewne chodzi Panu o List apostolski *Sacrificium laudis* z 15 sierpnia 1966 r., list surowy, w którym Ojciec Święty pisał: „Pozwólcie nam, niejako wbrew wam, wziąć w obronę wasze tradycje”. Sam Paweł VI chciał, aby zachowano wszystkie te skarby, ale, oczywiście, był pod wielką presją sił przeciwnych.

P.M.: *Ale generalnie nie posłuchano go po wydaniu tego listu...*

A.F.: Rzeczywiście, nie posłuchano.

P.M.: *Były klasztory, w których w liturgii nie uczestniczyli wierni z zewnątrz, a i tak liturgia została w nich zmieniona...*

W waszym opactwie preferujecie, co łatwo można zauważyć, liturgię w formie nadzwyczajnej, czyli inaczej mówiąc, starożytną liturgię rytu rzymskiego. Czy mógłby Ojciec wyjaśnić powody tej decyzji, zarówno te istotne dla życia duchowego mnichów, jak i te ważne dla całego Kościoła?

A.F.: Sądzę, że w Mszału z 1962 r. są bogactwa, których nie znajdujemy w Mszału z roku 1969, jest w nim także cały ciężar tradycji. Liturgia kształtowała się stopniowo i jest żywą rzeczywistością. Gdy został opublikowany Mszał z 1969 r., nasz ojciec opat udał się do Rzymu, aby przedstawić swoje stanowisko. Było dla niego jasne, że nowy Mszał powstał przede wszystkim z myślą o parafiach i świeckich. W tym celu rozbudowano lekcjonarz i ograniczono część ofiarną. Takie zmiany są mniej uzasadnione w odniesieniu do zakonów kontemplacyjnych. Rano, gdy odprawiamy Mszę, jesteśmy już po recytacji około dwudziestu psalmów i nie odczuwamy potrzeby obfitszych czytań z Pisma Świętego. Część ofiarna, taka, jaka jest w starym Mszału, wychodzi naprzeciw naszym pragnieniom. Myślę, że to jest naprawdę ważne dla naszego życia kontemplacyjne-

go. Z podobnych powodów zachowaliśmy Msze ciche odprawiane indywidualnie i nie mamy Mszy konwentualnej koncelebrowanej. Przed Mszą mamy już wiele modlitwy wspólnej. Dla mnichów kapłanów jest bardzo ważne i owocne, aby mieć osobisty i bardziej intymny kontakt z Panem Jezusem w Mszy, którą sam odprawia. Teraz, dzięki Benedyktowi XVI, jest oczywiste, że użycie Mszału z 1962 r. jest w pełni dozwolone, a nawet nigdy nie było prawomocnie zakazane. Ojciec Święty powiedział to jasno.

P.M.: *Tak. A przez lata było tyle wątpliwości...*

A.F.: Tak, to prawda.

P.M.: *Jeśli Ojciec pozwoli, zapytam teraz o to, co jest nazywane „sprawą Mszy w Fontgombault”, od Soboru do naszych czasów.*

A.F.: To delikatny temat, gdyż nie chciałbym dawać powodów do formułowania sądów pochopnych albo krzywdzących ocen w stosunku do osób, które były aktywne w tej „sprawie”. W takich sytuacjach trzeba zawsze zakładać, że inni działają w dobrej wierze, i sądzić, że każdy działał zgodnie ze swoim sumieniem w trosce o dobro.

Zatem w 1969 r. ogłoszono nowy Mszał. Jak już mówiłem, nasz ojciec opat natychmiast udał się do Rzymu, gdzie spotkał się z prefektem Kongregacji ds. Kultu Bożego,

kard. Gutem, benedyktynem i byłym prymasem benedyktynów. Jego zastępcą był ks. Bugnini. Ojciec opat powiedział im: „Widzę wyraźnie, że ta reforma Mszy została przeprowadzona przede wszystkim z myślą o parafiach, ale nikt nie zatroszczył się o mnichów”. I zapytał, czy przewidziana jest nowa monastyczna liturgia Mszy świętej. Nie usłyszał „nie”, a ks. Bugnini nawet powiedział: „Przygotujcie ją. Jak ją przygotujecie, to my ją zatwierdzimy”. Ojciec opat poprosił o pozwolenie zachowania tego, co mieliśmy, na okres przejściowy. Kardynał dał ojcu opatowi małą, odręcznie napisaną kartkę, pozwalając zachować status quo. I w ten sposób pokojowo, bez wojen zachowaliśmy starą Mszę aż do 1974 r.

P.M.: *Ale, jak sądzę, nie bez trudności?*

A.F.: Nie bez trudności dla ojca opata, gdyż wywierano na niego bardzo silną presję. Szczególnie wtedy, gdy został wezwany do nuncjatury w Paryżu. Najwyraźniej nuncjusz otrzymał polecenie skłonienia ojca opata do ustępstw, ale on nie ustąpił, wiedząc, że był w prawdzie, w prawie, jak już to powiedziałem.

Na dwa lub trzy dni przed pierwszą niedzielą Adwentu w 1974 r. otrzymaliśmy diecezjalny okólnik, w którym zostało ogłoszone, że na ostatnim zebraniu plenarnym Konferencji Episkopatu Francji w Lourdes biskupi przegłosowali obowiązek odprawiania Mszy według nowego Mszału, gdyż właśnie wtedy zostały spełnione warunki ustalone przez Rzym:

przekłady zostały dokonane i zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. Zatem episkopat wskazał datę wejścia w życie tego rozporządzenia. Biskupi ustalili datę na pierwszą niedzielę Adwentu. Ojciec opat powiedział nam, że skoro używanie nowego Mszału jest obowiązkowe, należy być posłusznym. Nakazał wywieszenie na drzwiach kościoła informacji wyjaśniającej, że jesteśmy „synami posłuszeństwa” i nie możemy uczynić niczego innego, jak tylko się podporządkować. Przyjęliśmy zatem Mszę Pawła VI, przynajmniej jako Mszę konwentualną. Jeśli chodzi o Msze ciche, to mieliśmy tylko dwa egzemplarze nowego Mszału. O ile pamiętam, były one używane przez ojca opata i przez mistrza nowicjuszy. Pozostali ojcowie dalej odprawiali według starego Mszału. Nie było innej możliwości. Ojciec opat był w tej sprawie bardzo uczciwy. Ilekroć bywał w Rzymie po roku 1974, zaglądał do księgarni watykańskiej, gdzie zawsze mu mówiono: „Nie ma. Nie ma. Niestety, nakład jest wyczerpany”. Gdy jednak wyszło nowe wydanie, wrócił do opactwa samochodem wypełnionym Mszałami na wszystkie ołtarze...

P.M.: *Rozumiem, że chodziło o nowe Mszały w wersji łacińskiej.*

A.F.: Tak.

P.M.: *Żadnych tłumaczeń?*

A.F.: Tylko wersja w całości łacińska. To wydanie podobno było finansowane przez Opus Dei.

Od tego momentu zasadniczo przyjęliśmy nowy Mszał. Trwało to aż do roku 1984. Jednak ojciec opat, jak już wspomniałem, powiedział nam: „Należy odprawiać nową Mszę w duchu starej, aby zachować zmysł świętości i pobożności starej Mszy. Trzeba mieć nadzieję, że pewnego dnia stara Msza powróci”. Ojciec opat rozmawiał o tym z Martą Robin, a jego sekretarz wprost zapytał Martę: „Czy stara Msza powróci?”. Odpowiedziała po prostu: „Później, później!”. I wróciła w 1984 r.!

Wtedy wszedł w życie pierwszy indult Jana Pawła II. Przeciwko indultowi mocno występowała Kongregacja Kultu Bożego. Ojciec Święty musiał pokonać jej sprzeciw i z mocą wprowadzić swoją wolę. Dochodziły słuchy, że dokument był gotowy od dawna, ale że był „blokowany”. Został w końcu opublikowany w październiku. Odpowiedzialność za jego wprowadzenie w diecezjach została przekazana poszczególnym biskupom ordynariuszom. Już w listopadzie zwróciłem się w tej sprawie do naszego arcybiskupa, który wyjaśnił: „Ależ niech ojciec zrozumie, to nie jest dla was. To dla sympatyków abp. Lefebvre’a, aby przywieść ich z powrotem do owczarni”. Zatem otrzymaliśmy odmowę, której się podporządkowaliśmy. W styczniu 1985 r. byłem w Rzymie, gdzie mogłem koncelebrować Mszę prywatną z Ojcem Świętym. Po Mszy podziękowałem mu za indult, a on zapytał: „Czy korzystacie z niego?”. Odpowiedziałem: „Nie”. Wyglądał na zdziwionego i zapytał mnie: „Dlaczego?”.

Powiedziałem: „Ponieważ nasz arcybiskup się nie zgadza”. Myślałem przy tym, że jeśli myśl Ojca Świętego była dokładnie taka, jak ją przedstawił nasz arcybiskup, to miał on wtedy doskonałą okazję, aby to potwierdzić. Niedługo potem arcybiskup zadzwonił do mnie i powiedział: „Z tą sprawą Mszy to zrobimy tak: wydam wam zgodę na rok, a pod koniec roku ojciec dokładnie zda mi sprawę, jak się rzeczy mają”. Podziękowałem pięknie i ponownie zaczęliśmy odprawiać według starego Mszału. W pełnej wolności, tzn. ci, którzy pragnęli używać nowego Mszału, mogli to bez żadnych przeszkód robić. Pod koniec roku przygotowałem tabelkę, która wskazywała tych mnichów, którzy codziennie odprawiali Mszę św. Piusa V, tych, którzy codziennie odprawiali Mszę Pawła VI, i tych nielicznych, którzy zmieniali Mszały. Gdy pokazałem rezultaty, arcybiskup nie był zadowolony i powiedział mi: „Ależ przekroczyliście moją zgodę. Wyszło nie to, czego oczekiwałem. Koniec z tym. Odtąd będzie zgoda tylko na jeden raz w tygodniu”. Odpowiedziałem: „Dziękuję, Eksceleńco”. Jakiś czas później zadzwonił do mnie ponownie, aby powiedzieć: „Och, wciąż was męczę... Pójdziemy nieco dalej. Teraz będzie po połowie!”. Odpowiedziałem z lekką ironią: „Jest pewien problem: tydzień ma siedem dni”. Odrzekł: „Nie będziemy się o to kłócić”. Zaczęliśmy zatem odprawiać Mszę trydencką przez cztery dni, a nową – przez trzy dni w tygodniu. Dodam jeszcze, że zawsze mówiłem arcybiskupowi, iż wtedy, gdy Stolica Święta da nam więcej,

będziemy z tego korzystać. Uważaliśmy bowiem, że jest to z większą korzyścią dla naszych dusz.

W ten sposób doszliśmy do nieszczęsnych sakr biskupich z Ecône i powstania Komisji Ecclesia Dei w lipcu 1988 r. Promulgowano wtedy nowy indult, którego wykonanie zostało powierzone już nie biskupom diecezjalnym, ale samej Komisji. I już na początku 1989 r., będąc w Rzymie, poprosiłem o zgodę na całkowity powrót do starej Mszy. I tam Komisja okazała się bardzo szczodra. Jej przewodniczącym był kard. Mayer, benedyktyn. Wykonał naprawdę wielkie dzieło. Chociaż Msza trydencka nie była jego pierwszym wyborem, zachowywał się jak ojciec, jak dobry ojciec opat, z wielką miłością, z wielkim zrozumieniem i z wielką troską o dusze i o pokój w Kościele. Cierpiał, gdy okazało się, że był niezrozumiany i upokarzany przez niektóre episkopaty. Kardynał Deskur powiedział mi, że do wykonania tego zadania Papież wybrał najbardziej świętego z członków Kolegium Kardynalskiego. Zatem gdy poprosiłem o tę zgodę, było to w lutym 1989 r., poprosiłem również o zgodę na wprowadzenie do Mszy św. Piusa V pewnych elementów Mszy Pawła VI. Wie Pan, co mam na myśli: kalendarz, kilka nowych prefacji, Modlitwę powszechną w niektórych sytuacjach, śpiew *Per ipsum* na zakończenie kanonu, odśpiewanie *Pater noster* przez całą wspólnotę. Tych rzeczy kiedyś nie było.

Na pewno zna Pan list kard. Ratzingera, napisany 23 czerwca 2003 r. do prof. Bar-

tha z Uniwersytetu w Bonn i dotyczący tematu, którym się zajmujemy. Kardynał napisał: „Sądzę, że w przyszłości Kościół rzymski powinien znowu mieć tylko jeden ryt. Koegzystencja dwóch rytów oficjalnych jest w praktyce trudna do zarządzania i dla biskupów, i dla księży. Przyszły ryt rzymski powinien być jeden. Obrzędy winny być sprawowane po łacinie albo w języku narodowym, ale cały ryt powinien być głęboko zakorzeniony w tradycji starego rytu. Powinien on przyjąć kilka nowych elementów, które się sprawdziły, takich jak nowe święta, kilka nowych prefacji, powiększony lekcjonarz – nieco większy wybór czytań z Pisma Świętego, ale niezbyt dużo, modlitwę wiernych, to znaczy litanie modlitw wstawienniczych po *Oremus* w Ofertorium, gdzie niegdyś miała swoje miejsce”.

P.M.: *A jakiego wyboru dokonaliście, jeśli chodzi o prefacje?*

A.F.: Gdy chodzi o prefacje wspólne, wybrałem dwie, które wydawały mi się najbardziej odpowiednie. Mszał Pawła VI zawiera też inne prefacje, które szczęśliwie wkomponowaliśmy w starą liturgię: prefację o Eucharystii, na poświęcenie kościoła, o św. Benedyktie, na czas Adwentu. Niektóre z tych „nowych” prefacji to starożytne prefacje przywrócone do użytku.

P.M.: *Obawiam się, że w latach 1974–1977 straciliście niektórych tradycyjalistycznych przyjaciół?*

A.F.: Tak, to prawda, niektórych. Myślę, że właśnie w takich okolicznościach poznaje się prawdziwych przyjaciół.

P.M.: *Rzeczywiście. Myślę, że wprowadzacie w życie ducha prawdziwej odnowy, którą postulował Sobór w Konstytucji o Liturgii. W liturgii sprawowanej w opactwie są wszystkie elementy wymienione w konstytucji z pewnymi adaptacjami odpowiednimi ze względu na specyfikę życia monastycznego.*

A.F.: Tak. Mała reforma została wprowadzona już w 1965 r. i ojciec opat Roy uważał ją za bardzo udaną. Mówił, że to, czego potrzeba, aby przeprowadzić reformę, to lekkie „odkurzenie”. Pewien biskup francuski powiedział: „Gdybyśmy poprzestali na tym, na tych zmianach wprowadzonych w 1965 r., uniknęlibyśmy wielu kłopotów”. Sądzę, że małe modyfikacje, które wprowadziliśmy do Mszału z 1962 r., przyczynią się do upragnionego przez Benedykta XVI wzajemnego ubogacania się dwóch form Mszy.

P.M.: *Czy wszyscy mnisi z waszej wspólnoty przyjęli te zmiany ze spokojem?*

A.F.: Tak, nie było żadnych problemów. Od momentu, gdy zostałem opatem, i później od 1984 r. mnisi wiedzieli wszystko o dyskusjach, w których uczestniczyłem, i o decyzjach, które podejmo-

wałem. Czytałem im listy, które wysyłałem do arcybiskupa, i odpowiedzi, które otrzymywałem. Wszystko było zupełnie jasne i transparentne.

P.M.: *Czy zechciałby Ojciec przybliżyć nam okoliczności, w których odbyły się dni liturgiczne w Fontgombault w 2001 r.?*

A.F.: Inicjatywa ich zorganizowania wyszła od ojca opata z Barroux, który rozmawiał o tym z kard. Ratzingerem. Ten ostatni nie miał nic przeciwko temu projektowi i powiedział: „Z chęcią przyjadę, pod warunkiem że będą reprezentanci wszystkich środowisk”. Nie wiem, dlaczego wybrano Fontgombault na miejsce tego spotkania. Być może dlatego, że mamy możliwości przyjęcia większej liczby gości. I dokonało się to zupełnie prosto. (Widzi Pan, wszędzie ta prostota!) Rzeczywiście, był reprezentowany cały wachlarz środowisk. Było kilku świeckich, było dwóch biskupów: bp André-Joseph Léonard³, wówczas ordynariusz diecezji Namur, a także ordynariusz diecezji w Wersalu, był reprezentant opata z Solesmes, opat z Kergonan, który potem został arcybiskupem Tuluzy. Byli też zakonnicy i księża świeccy, proboszczowie, przełożeni kilku wspólnot podległych Komisji Ecclesia Dei.

P.M.: *Gdy czyta się motu proprio Summorum Pontificum i odczytuje myśl przewodnią tego dokumentu oraz użytą*

³ Biskup diecezji Namur w latach 1991–2010, arcybiskup metropolita Brukseli, prymas i biskup polowy Królestwa Belgii w latach 2010–2015, arcybiskup senior od 2015 r.

w nim argumentację, to widać daleko idącą zbieżność z tym, co można przeczytać w materiałach z dni liturgicznych w Fontgombault. Było to poniekąd wydarzenie profetyczne...

A.F.: Tak, tak, taka właśnie była myśl kard. Ratzingera.

P.M.: *Zachowanie starej formy liturgii jest też posługą dla całego Kościoła, świadectwem jego bogactwa...*

A.F.: Tak właśnie myślę. Gdy jeszcze był kardynałem, Ojciec Święty Benedykt XVI mówił, że jest ważne, aby ryt z 1962 r. przetrwał, aby – jeśli chciano by wprowadzać reformę – można było odwoływać się do niego jako do żywej rzeczywistości, a nie do czegoś, czego trzeba by poszukiwać w archiwach.

P.M.: *Rzeczywiście, spotkałem wielu liturgistów, którzy nigdy nie widzieli celebracji starej liturgii. Zнали ją tylko z książek.*

A.F.: Właśnie o to chodzi, by tej sytuacji uniknąć.

P.M.: *Teraz to się zmienia.*

A.F.: Tak, powoli się zmienia. Widać to szczególnie wśród młodych księży. Są oni bardzo zainteresowani starą formą Mszy. Młodzi kapłani nie uczestniczyli we wszystkich tych kłótniach, które towarzyszyły zmianom posoborowym. Są w pewien sposób świeży i gdy widzą róż-

nice między dwoma Mszałami, ich wybór często pada na stary Mszał.

P.M.: *Sądzę też, że gdy mają wolność wyboru, potrafią połączyć w pracy duszpasterskiej walory obu form rytu rzymskiego. Jest przecież wielu ludzi, którzy są ukształtowani przez nową formę...*

A.F.: Tak.

P.M.: *I ci ludzie często poszukują tradycji liturgicznej. Czują się oni nieco wykrznięci w nowej formie rytu, ale niekiedy trudno im odnaleźć się w starej...*

A.F.: Tak. To, co można teraz zrobić, to wprowadzić do nowej formy więcej świętości, więcej zmysłu tajemnicy, więcej skupienia. Tego właśnie pragnął Papież Benedykt XVI. Od czasu słynnego motu proprio, które – jak pamiętamy – było wydane 7 lipca 2007 r., przyjęliśmy około 60–70 księży, którzy chcieli nauczyć się starej formy i którzy niejednokrotnie później mówili, że znajomość starego rytu pomaga im w lepszym odprawianiu Mszy w nowej formie.

P.M.: *Tak jak mówiliśmy, wielu ludzi obecnie odkrywa Mszę w starej formie rytu rzymskiego. Wiemy, że pierwsze spotkania mogą być trudne. Co Ojciec radziłby komuś, kto po raz pierwszy będzie uczestniczył w tak zwanej Mszy trydenckiej?*

A.F.: Radziłbym być otwartym, bez ducha krytyki, *apertis oculis ad deificum lumen*, „z oczami otwartymi na przebóstwiają-

ce światło”, jak powiedział św. Benedykt (Prolog, 9). Przypominam sobie Mszę celebrowaną przez kard. Oddiego podczas Kongresu św. Benedykta Patrona Europy. Znalazł się ktoś, kto policzył liczbę przyklęknęć podczas Mszy i uznał, że było to nieco śmieszne... To z pewnością bardzo zła dyspozycja do pierwszego uczestniczenia we Mszy trydenckiej.

Trzeba przyjść z sercem otwartym i ze świadomością zbliżania się do misterium.

P.M.: *Niekoniecznie z książką...*

A.F.: Tak, niekoniecznie. Z oczami, uszami i przede wszystkim z sercem, w duchu wiary.

P.M.: *Śpiew chorałowy jest czymś zawsze obecnym w liturgii monastycznej. Każdego dnia. Jaka jest rola tego śpiewu? Jaka jest rola śpiewu sakralnego w liturgii?*

A.F.: Tak, śpiew i muzyka są w liturgii, aby podkreślić wagę słów, aby odziać słowa w piękno i abyśmy, w pewien sposób, mogli je smakować.

P.M.: *Słowa Ojca można jednak rozumieć w dwojaki sposób: albo tak, że śpiew jest tylko upiększeniem i ma znaczenie wyłącznie estetyczne, które jest dodatkiem do słów, albo tak, że jest on doskonałym sposobem pogłębienia uczestnictwa w liturgii...*

A.F.: Ten drugi sposób jest lepszy. Źródłem naszego śpiewu nie jest estetyzm.

Widzi Pan, gdyby tak było, mijalibyśmy się z rzeczywistością. To jest sposób na wnikanie w głąb rzeczywistości misterium.

P.M.: *Myślę o tym często, gdy uczestniczę we Mszy, podczas której celebrans nie śpiewa ani prefacji, ani innych części stałych. Mszał przewiduje, że celebransi będą śpiewali podczas Mszy niedzielnych, ale oni tego nie robią. Sądzę, że jest to związane z koncepcją, że śpiew jest tylko dodatkiem.*

A.F.: Tak, to jest błąd. Trzeba jednak pamiętać o sytuacjach szczególnych. Tak jest w przypadku Ojca Świętego Franciszka, który nie może śpiewać. Być może jest to związane z niewydolnością oddechową, czyli ze stanem jego zdrowia.

P.M.: *Tak, to możliwe.*

A.F.: Ale jednak generalnie jest to błąd, gdyż śpiew pomaga modlitwie. Święty Augustyn mówi: *qui bene cantat, bis orat*, kto dobrze śpiewa, dwa razy się modli. Śpiew jest również wyrazem miłości: *cantare amantis est*.

P.M.: Przypominam sobie, jak św. Hildegarda z Bingen, Doktor Kościoła, w wyniku ostrego sporu kościelnego nie miała prawa wstępu do swojego klasztoru w czasie śpiewania oficjum. Napisała przy tej okazji, że niemożność śpiewania podczas modlitwy jest czymś niehumanym, że jest to coś przeciwnego naturze.

A.F.: Tak, śpiew jest częścią modlitwy. W pierwszej homilii o Księdze Ezechiela św. Grzegorz Wielki mówi, że śpiew psalmów, jeśli jest wykonywany z intencją serca, przygotowuje Bogu Wszechmogącemu drogę do tegoż serca, aby wlał On w duszę uwrażliwioną zrozumienie tajemnicy proroctwa albo łaskę żalu z powodu obrażania Boga. Z kolei św. Tomasz z Akwinu pisze w swoim wstępie do komentarza do psalmów: „Hymn jest pochwałą Boga, której towarzyszy śpiew. Śpiew jest rozradowaniem ducha z powodu rzeczy wiecznych, wytryskującym i promieniuującym poprzez głos”.

P.M.: *W liturgii jesteście zawsze prowadzeni przez ryt, jesteście jakby niesieni na skrzydłach słów świętych. Jaka jest sytuacja człowieka, czy wchodzi on w liturgię, czy ją tworzy?*

A.F.: Nie tworzy się liturgii, dostaje się ją od Matki Kościoła. Liturgia jest nam dana, wchodzimy w nią, aby za nią podążać, aby ją celebrować i przez to otrzymywać owoce łaski.

P.M.: *Wierny taki jak ja, gdy uczestniczy w waszych oficjach, zawsze ma to mocne wrażenie, że wchodzi w liturgię, że jest to rzeczywistość, że jest to ciągły śpiew Oblubienicy dla jej Oblubieńca.*

A.F.: Tak, to właśnie o to chodzi.

P.M.: *Ale w takiej sytuacji nie jesteście zbyt...*

A.F.: Aktywni?

P.M.: *Właśnie. Aktywni...*

A.F.: No, nie jesteśmy...

P.M.: *Znajdujemy w Regule te znane słowa, które zresztą weszły do Magisterium Kościoła: ut mens nostra concordet voci nostrae, aby nasze serce było w zgodzie z tym, co głoszą nasze usta (19, 7). Znajdujemy to wyrażenie również w soborowej Konstytucji o Liturgii Świętej, w części poświęconej Bożemu oficjum, ale, o dziwo, w niektórych publikacjach, w tłumaczeniach jego sens jest odwracany, tak że wychodzi: „aby nasz głos przekazywał to, co jest w naszym sercu”. Takie wyrażenie ma inny sens, może sugerować koncepcję modlitwy jako jakiejś autoekspresji.*

A.F.: Ojciec Święty Benedykt XVI mówił o tym wielokrotnie. Wyjaśniał, że chodzi o to, aby umysł dostrajał się do wypowiedzianych słów. Nasze zwykłe doświadczenie jest odmienne – to słowa powinny dostosowywać się do umysłu: myślimy, a potem mówimy. Tymczasem tu, w liturgii, słowa są nam dane. To słowa Boga i trzeba, abyśmy z nimi uzgodnili nasz umysł. Ta sytuacja jest zatem zupełnie inna, co od razu wskazuje właściwy sposób celebracji liturgii i odpowiednie dyspozycje do jej sprawowania – uległość i pokorę. Powinniśmy cały czas pamiętać, że liturgia jest działaniem samego Chrystusa, który raczy włączać nas w swoją modlitwę, jak o tym mówi soborowa Konstytucja o Liturgii

Świętej (83): „Jezus Chrystus, Najwyższy Kapłan Nowego i Wiecznego Testamentu, przyjmując ludzką naturę, wniósł w to ziemskie wygnanie ów hymn, który w niebiańskich przybytkach rozbrzmiewa po wszystkie wieki. Całą społeczność ludzi łączy On ze sobą i przez ten śpiew Bożej pieśni pochwalnej ze sobą ją zespala.

To kapłańskie zadanie wykonuje nadal przez swój Kościół, który nieustannie wielbi Pana i wstawia się za zbawienie całego świata nie tylko przez celebrowanie Eucharystii, lecz także innymi sposobami, zwłaszcza przez modlitwę godzin”⁴.

P.M.: *Porozmawiajmy teraz o modlitwie nieliturgicznej, o modlitwie prywatnej. Często mówi się, że naszą nieustanną modlitwą mają być wszystkie nasze prace i wszystkie działania, wszystkie myśli związane z wykonywaniem codziennych obowiązków. Czy powinno się mieszać te różne obszary aktywności?*

A.F.: To oczywiste, że nie możemy bez przerwy zajmować się modlitwą. To, co jest możliwe i przynosi wielką korzyść duchową, to mieć intencję czynienia wszystkich rzeczy tak, jak chce Bóg, w obecności Boga, dla Niego, z pomocą Jego łaski. I w ten sposób całe nasze życie może przebiegać w klimacie modlitwy. Zgodnie z porównaniem, którego autorką jest ksieni Cecylia Bruyère, nasze dusze powinny być bezustannie skierowane do

Boga i „naśladować giętkość gałęzi, która wraca na swoje miejsce, gdy tylko przestaje być obciążona jakimś niezwykłym ciężarem”.

P.M.: *Ale jednak trzeba każdego dnia przeznaczać jakiś czas wyłącznie na modlitwę.*

A.F.: Oczywiście, gdyż w przeciwnym razie można łatwo zwodzić samego siebie: „Przecież moja praca jest modlitwą” czy w podobny sposób. Trzeba mieć czas przeznaczony wyłącznie na modlitwę. Praca powinna być w duchu modlitwy, ale nie jest modlitwą w sensie ścisłym.

P.M.: *Trzeba zaplanować sobie „stratę czasu” z Bogiem.*

A.F.: Tak. Ojciec Święty Benedykt XVI powiedział do kapłanów, że każdego dnia powinni przeznaczać około godziny na lekturę i modlitwę, i dodał: „Jest to bardzo ważna część waszego apostołatu, waszej posługi, gdyż aby móc dawać innym, trzeba mieć coś, co może być dane”. I to właśnie naprawdę wymaga dyscypliny życia, ważnej, jeśli chce się zawsze pilnować określonego czasu. To prawda, że księża mają bardzo wiele obowiązków, ale Papież mówi im: „Zachowajcie określony czas na modlitwę i gdy tylko się wypełni, zajmijcie się najpilniejszymi obowiązkami. Nigdy nie uda wam się zrobić wszystkiego, co jest do zrobienia, zróbcie to, co najpilniejsze. Pan wie, że nie możecie zrobić więcej, i zaradzi temu w inny sposób”.

⁴ Cyt. za: www.kkbids.episkopat.pl.

P.M.: *Tak, ten przytłaczający kapłanów nawał pracy, o którym Ojciec wspomina, to prawdziwy problem.*

A.F.: No właśnie.

P.M.: *Księża, którzy dają się pochłonać obowiązkom, licznym zajęciom, tracą coś, co można by nazwać klauzurą duchową, która jest konieczna.*

A.F.: Tak, tak, klauzura duchowa wymaga od kapłanów dyscypliny życia, dobrej organizacji, umiejętności przekazywania świeckim tego wszystkiego, co oni mogą zrobić. Kapłani nigdy nie zrobią tego wszystkiego, co jest do zrobienia, ale zawsze powinni dawać priorytet temu, co jest właściwe dla ich posługi: sprawowaniu sakramentów i nauczaniu wiary, nie zapominając o swoim własnym życiu duchowym.

P.M.: *Ale św. Benedykt pisze w Regule o modlitwie prywatnej: non in multiloquio, sed in puritate cordis et conpunctione lacrimarum, nie wielomówstwo, lecz tylko czystość serca i łzy sknuchy (20, 3). Czy łzy sknuchy są właściwym owocem autentycznej modlitwy?*

A.F.: Jak wiadomo, jest wiele form modlitwy, wśród nich cenna jest też modlitwa grzesznika, który widzi swoją grzeszność. „Boże, bądź miłościw mnie grzeszemu”, tak modlił się ewangeliczny celnik (Łk 18, 13).

P.M.: *Dom Paul Delatte przypomina, że św. Benedykt zdumiewał tym, że chociaż*

nie wylewał wielu łez, emanował z niego prawdziwy smutek z powodu popełnionych grzechów, będący owocem nawrócenia...

A.F.: Dar łez jest darem Boga, to Bóg daje łzy. Ale można też płakać w swoim sercu, jako pokutujący grzesznik. Można też płakać ze szczęścia, gdy zdamy sobie sprawę, że Bóg tak nas umiłował, że dał swojego jedynego Syna za nas.

P.M.: *W starym Mszałe rzymskim jest nawet formularz Mszy wotywnej...*

A.F.: O uproszenie łez, tak, *Pro petitione lacrimarum.*

P.M.: *Dom Delatte napisał, że dar łez jest najmniejszym z charyzmatów, ale być może jednym z tych, które najskuteczniej chronią przed pychą.*

A.F.: Napisał też, że ten dar zatapia wszystkie rozproszenia.

P.M.: *A tego akurat nie pamiętałem... Często, choć nie zawsze, łzy oczyszczają serce. Święty Benedykt kładzie szczególny nacisk na czystość serca, która jest wymagana do modlitwy, jest jednym z jej warunków. Ta czystość otwiera nasze spojrzenie na rzeczy wieczne, na obecność Boga. Wiemy, że Bóg jest zawsze i wszędzie obecny, semper et ubique, ale szukamy uchwycenia tej obecności tam, gdzie Pan chce być widziany, słuchany i wielbiony. Czy mnichom udaje się uchwycić tę obecność w paradisus claustralis, w „raju klauzury”?*

A.F.: Tę obecność Boga?

P.M.: *Tak.*

A.F.: Udaje się. Przede wszystkim przed tabernakulum, ale także w kościele, poza tym w życiu wspólnotowym, w praktykowaniu miłości braterskiej, synowskiej uległości, zwłaszcza wobec opata...

P.M.: *Opat, czyli Abbas, ojciec, jest przedstawiony w Regule jako uosobienie Chrystusa dla mnichów. Czy należy to rozumieć jako metaforę, jako sakralną legitymizację władzy opata, czy jako sacramentum, a więc tajemnicę?*

A.F.: Jako *sacramentum*, nie tylko w znaczeniu tajemnicy, ale również, i przynajmniej, jako sakramentale. Święty Benedykt mówi o opacie, że mnisi wierzą, iż zajmuje on miejsce Chrystusa, *vices Christi creditur*, „wiara widzi w nim zastępcę Chrystusa” (63, 13). Tak więc jest to kwestia przynależna do wiary teologicznej.

P.M.: *Ciekawe skądinąd, że dla świata, dla ludzi żyjących w świecie słowo „wierzę” oznacza jednak mniej niż słowo „wiem”.*

A.F.: Tak, tymczasem pewność wiary jest dużo silniejsza niż pewność prawdy poznanej na drodze naukowej.

P.M.: *Poszukajmy innych sytuacji, w których obecność Boga jest „uchwytna”. Święta Reguła wskazuje, że opieka nad braćmi chorymi jest troszczeniem się o samego Chrystusa...*

A.F.: Tak, to bardzo prawdziwe. Zawsze w życiu wspólnotowym, we wszystkich braciach możemy i powinniśmy widzieć Chrystusa, rozpoznawać Jego obecność. Pisząc o miłości braterskiej w swoim komentarzu do Reguły, Dom Delatte zauważył: „Kochamy, gdyż w bliźnim jest coś z Boga. Tak jak Eucharystia jest przedłużeniem Wcielenia, tak bliźni jest przedłużeniem Eucharystii”. Jest to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do chorych. Świętemu Benedyktowi bardzo zależało na tym, aby chorzy byli pod troskliwą opieką, aby dobrze się nimi zajmowano. Święty Bernard mówił, że chory powinien być traktowany w ten sposób, żeby nigdy nie musiał żałować nieobecności swojej matki. To w nich przede wszystkim służymy Chrystusowi, i to Chrystusowi cierpiącemu. To bardzo uderzające w słowach Matki Teresy: „ubodzy... w ubogich widzę Chrystusa”.

P.M.: *Przypominam sobie wizję św. Faustyny Kowalskiej: podała wynędzniałemu młodzieńcowi zupę, a później okazało się, że był to sam Pan nieba i ziemi, który przyszedł, „aby skosztować owocu miłosierdzia”.*

A.F.: Tak, właśnie o to chodzi. Chociaż wydaje mi się, że było to tak, że siostra Faustyna była chora i chciała pójść do siebie, aby odpocząć, ale przełożona powiedziała jej: „Nie, pójdzie siostra na furkę. Bardzo pada, a siostra i tak jest już mokra”. A tam sam Chrystus ją oczekiwał. Przypomina to znane wydarzenie z życia św. Marcina, który podzielił swój płaszcz,

aby okryć ubogiego, a ubogim okazał się sam Chrystus. Powinniśmy umieć rozpoznawać Go we wszystkich ludziach, naszych braciach, a szczególnie, jak mówi św. Benedykt, w chorych, pielgrzymach, biednych i gościach.

P.M.: „Wszystkich przychodzących do klasztoru gości należy przyjmować jak Chrystusa” (53, 1). Czy zatem należy dostrzegać obecność Chrystusa przede wszystkim w tych, którzy w świecie najbardziej przeszkadzają: biednych, upośledzonych, pogardzanych...?

A.F.: Tak. Święty Benedykt mówi w innym miejscu, że w nich przede wszystkim przyjmujemy Chrystusa (53, 15).

P.M.: Przede wszystkim...

A.F.: Tak, przede wszystkim. Są to sytuacje, w których jesteśmy wezwani, aby jeszcze bardziej praktykować wiarę, miłość i... cierpliwość. Wtedy to właśnie Pan nas oczekuje i pyta: „Czy mnie miłujesz?”.

P.M.: Tak, ale obecność niektórych gości może być niekiedy źródłem problemów...

A.F.: Niekiedy tak. Ale to ostatecznie od roztropności opata zależy, czy wpuści ich, czy nie, do klasztoru.

P.M.: Opactwo, tak jak niegdyś, może być swoistym azylem dla tych, którzy w świecie

zewnątrznym, często antychrześcijańskim, stają się obiektem pogardy, agresji, prześladowań. Zdarzają się różne przypadki. Myślę tu o ludziach takich jak wasz przyjaciel admirał Aupahn, którzy doświadczali fałszywych oskarżeń i wrogich działań ze strony władz cywilnych. Wpuszczenie takich osób do opactwa natychmiast rodzi napięcie w relacjach z tymi władzami.

A.F.: Tak, to prawda. Niegdyś klasztory cieszyły się prawem azylu, mogły dawać schronienie złoczyńcom. To w niektórych przypadkach trwa do dziś, choć teraz nie jest już zgodne z prawem.

P.M.: A zatem Najświętszy Sakrament, osoba opata, służba chorym i gościom. Obecność Pana w klasztorze objawia się wielorako. To bardzo proste, ale dostrzegalne tylko dla oczu oświeconych wiarą nadprzyrodzoną. Są to jakby znaki czy ślady rozproszone na drodze do naszej prawdziwej niebieskiej Ojczyzny. Jakby światła wskazujące nam drogę...

A.F.: Tak, klasztor powinien być przed-sionkiem nieba. Mamy starać się żyć w nim tak, jak będziemy żyli w niebie, to znaczy w obecności Boga. To poczucie obecności Boga nadaje nową wartość wszystkim naszym działaniom, wszystkim aktywnościom życiowym. *Fecisti nos ad Te, Domine.* ■

Tłum. Tomasz Glanz